Marsz Żoliborza

W bój przeciw nam rzucili tysiąc sztukasów,

Lotniczych asów, sto „Tygrysów", sto „Tygrysów",

Krzyczą, że myśmy dzicy bandyci z lasów,

Nie wiedzą szkopy, jaką mamy broń.

Bo nasz obronny wał mocniejszy jest od skał,

A nasze serca twardsze są od stali ich najcięższych dział.

Bez hełmów nasza skroń, lecz pęknie pocisk oń,

Bo nasza wola to jest najwspanialsza polska broń.

Cóż stąd, że w naszej AK brak cekaemów,

No i peemów, karabinów, karabinów?

Cóż stąd, że chleb nasz suchy, bez żadnych dżemów?

Cóż stąd, że w butach naszych pełno jest dziur?

Bo nasz obronny wał...

A gdy pobudka zagra o bladym świcie,

Na śmierć i życie w bój pójdziemy, w bój pójdziemy,

Światu oznajmim pieśnią i dzwonów biciem,

Że w boju tym zwyciężymy!

Bo nasz obronny wał...

Sanitariuszka Małgorzatka

Przed akcją była skromną panną,

Mieszkała gdzieś w Alei Róż,

Miała pokoik z dużą wanną,

Pieska pinczerka, no i już!

I pantofelki na koturnach

I to, i owo, względnie lub,

Trochę przekorna i czupurna

I tylko „Mewa” albo „Klub”.

Na plażę biegła wczesnym rankiem,

Żeby opalić wierzch i spód,

Dzisiaj opala się „Junakiem”

I razem z nami spija miód.

Sanitariuszka Małgorzatka

To najpiękniejsza, jaką znam,

Na pierwszej linii do ostatka

Wiosenny uśmiech niesie nam,

A gdy nadarzy ci się gratka,

Że cię postrzelą w prawy but!

To cię opatrzy Małgorzatka,

Słodsza niż przydziałowy miód.

Ta Małgorzatka to unikat,

Gdym na Pilicką do niej wpadł,

Czytała głośno komunikat,

A w dali cicho szumiał piat.

Tak jakoś dziwnie się złożyło,

Bo choć nie miałem żadnych szans,

[Tak] niespodziewanie przyszła miłość

Jak amunicja do pepanc.

Idylla trwałaby bez końca,

Lecz mały szczegół zgubił mnie,

Dziś z innym chodzi po Odyńca,

Bo on ma stena, a ja nie!

Sanitariuszko Małgorzatko,

Jakże twe serce zdobyć mam?

Choć sprawa wcale nie jest [taka] łatwa,

Lecz jeden sposób na to znam.

Od Zbyszka dziś pożyczę visa.

I gdy nastanie wreszcie zmrok,

Pójdę na szosę po „Tygrysa”,

U stóp Małgosi złożę go!

Chłopcy silni jak stal,

Oczy patrzą się w dal,

Nic nie znaczy nam wojny pożoga.

Hej, sokoli nasz wzrok,

W marszu sprężysty krok,

I pogarda dla śmierci i wroga!

Gotuj broń,

Naprzód marsz

Ku zwycięstwu!

W górę wzrok!

Orzeł nasz

Lot swój wzbił.

Chłopcy silni jak stal,

Oczy patrzą się w dal.

Hej, do walki nie zbraknie nam sił!

Godłem nam Biały Ptak,

A „Parasol” to znak,

Naszym hasłem piosenka szturmowa!

Pośród bomb, huku dział

Oddział stoi, jak stał,

Choć poległa już chłopców połowa...

Dziś padł on,

Jutro ja,

Śmierć nie pyta.

Gotuj broń,

Boju zew,

Gra nam krew!

Chłopcy silni jak stal,

Oczy patrzą się w dal,

A na ustach szturmowy nasz śpiew!

A gdy miną już dni

Walki, szturmów [i] krwi,

Bratni legion gdy z Anglii powróci,

Pójdzie wiara gromadą

Alejami z paradą

I tę piosnkę szturmową zanuci!

Panien rój,

Kwiatów rój

I sztandary.

Jasny wzrok,

Równy krok,

Bruk aż drży.

Alejami z paradą

Będziem szli defiladą

Zośka

Szare hełmy błyszczą stalą,

Rytm podkutych nóg,

Twardo dudni bruk,

Hej, niech zmyka wróg!

To szturmowcy drogą walą,

Śpiewa chłopców chór,

W cekaemów i peemów wtór,

Do boju!

Zośko, Zosiu, hej, Zosieńko!

Maszerować chodź, panienko,

Przecież idziem w bój,

W tan przy świście kul,

Seryjką z peemu,

W rytm tego refrenu,

Wybijaj takt.

Cóż, że czasem kula draśnie,

Cóż, że tryśnie krew.

Grzmi szturmowy śpiew,

Nasz bojowy zew.

A gdy który śmiercią zaśnie,

To przyjemnych snów!

Spotkamy się jutro może znów,

Kolego!

Zośko, Zosiu, hej, Zosieńko...

Hej, Zosieńko, hej, panienko,

Na cóż próżne łzy,

Wszakże z naszej krwi,

Wolne wstaną dni!

I wdziejemy znów z piosenką

„Panterkowy" strój!

I z zabawą, chociaż krwawą – w bój!

Kochanie!

Zośko, Zosiu, hej, Zosieńko...

Modlitwa AK

O Panie, któryś jest na niebie,

Wyciągnij sprawiedliwą dłoń!

Wołamy z wszystkich stron do Ciebie,

O polski dach i polską broń.

O Boże, skrusz ten miecz, co siecze kraj,

Do wolnej Polski nam powrócić daj!

By stał się twierdzą nowej siły,

Nasz dom, nasz kraj.

O usłysz, Panie, skargi nasze,

O usłysz nasz tułaczy śpiew!

Znad Warty, Wisły, Sanu, Bugu,

Męczeńska do Cię woła krew!

O Boże, skrusz ten miecz,

co siecze kraj…

Hej, chłopcy, bagnet na broń!

Długa droga, daleka przed nami,

Mocne serca, a w ręku karabin,

Granaty w dłoniach i bagnet na broni.

Jasny świt się roztoczy,

Wiatr owieje nam oczy,

I odetchnąć da płucom, i rozgorzeć da krwi,

I piosenkę, jak tęczę, nad nami roztoczy,

W równym rytmie marsza: raz, dwa, trzy…

Hej, chłopcy, bagnet na broń!

Długa droga, daleka, przed nami trud i znój,

Po zwycięstwo my, młodzi, idziemy na bój,

Granaty w dłoniach i bagnet na broni.

Ciemna noc się nad nami

Roziskrzyła gwiazdami,

Białe wstęgi dróg w pyle, długie noce i dni,

Nowa Polska, zwycięska, jest w nas i przed nami

W równym rytmie marsza: raz, dwa, trzy…

Hej, chłopcy, bagnet na broń!

Bo kto wie, czy to jutro, pojutrze, czy dziś

Przyjdzie rozkaz, że już, że już trzeba nam iść…

Granaty w dłoniach i bagnet na broni!

Pierwszy sierpnia – dzień krwawy,

Powstał naród Warszawy,

By uwolnić stolicę od zła.

I zatknęli na dachy,

Barykady i gmachy

Biało-czerwonych sztandarów las.

O, jaka rozkosz się w sercu zaczyna,

Gdy vis w ręku gra,

A empi nigdy się nie zacina,

Wolna Warszawo ma!

Bo z krwi naszej powstanie Warszawa,

Aby wiecznie żyć,

Gdy naród raz chwycił za oręż,

Musi wolnym być!

Trzeba obejść przez getto,

Bo już Wolę zdobyto,

A za nami czerwieni się noc.

Stare Miasto już płonie,

A nam mdleją już dłonie,

Trzeba walczyć dzień i całą noc.

Zmienić nas nie ma komu,

Iść nie można do domu,

Chociaż z domu tylko gruzy są.

Nie ma matki, rodziny,

Ni kochanej dziewczyny,

Tylko oczy zachodzą mi mgłą.

O, jaka rozpacz me serce rozpina,

Walczyć nie ma czym!

Pod czołg idzie z butelką dziewczyna,

By zapłacić im!

Za zburzoną, kochaną stolicę

I za zgliszcza te,

I za trupów dziś pełne ulice,

Za powstańczą krew!

Stare Miasto za nami,

Trzeba iść kanałami,

Chociaż rany tak pieką i rwą.

Chociaż serce tak boli,

Trzeba iść wbrew swej woli,

Chociaż oczy zachodzą ci łzą.

Płakać nam nie wypada,

Wszak już Niemiec się wkrada,

Aby wyrwać najdroższą nam broń.

Broni wam nie oddamy,

Raczej wszyscy padniemy,

Razem z życiem zabierzcie nam broń.

O, jaka rozpacz…

Już Śródmieście się łamie,

Niemcy są w każdej bramie

I stawiają Polaków pod mur.

Słychać tylko salwy krótkie

Potem jęki cichutkie,

Tak to ginie warszawski nasz lud.

Tak to giną warszawiacy,

Bohaterscy chłopacy,

Którzy wolną Warszawę chcieli mieć.

Nasza siła za mała,

Aby wroga pokonała,

Zamiast wolności mamy dziś śmierć.

O, jaka rozpacz…

Mijają godziny i chwile,

Przy powstańców mogile

Klęczy matka i cichutko łka.

Serce jej z bólu płacze,

Już cię, synu, nie zobaczę,

Taka smutna matczyna dola ma.

ma.

Powstań synu, mój miły,

Powstań z ciemnej mogiły

I do matki swej nieszczęśliwej wróć.

Niech cię jeszcze zobaczę,

Nad ranami zapłaczę,

Powstań synu, męczarnie moje skróć!

O, nie płacz matko nad grobem

powstańca,

Nie trzeba mu łez,

Taka jest przecież dola skazańca,

Taki życia kres.

Za Warszawę swe życie oddałem,

Szedłem w krwawy bój,

Choć lat tylko szesnaście miałem,

Szedłem w trud i znój!

O Barbaro, o Barbaro,

wśród swych panien wodzisz rej,

chodźże z nami, ze swą wiarą,

w boje do dalekich kniej.

Na śniadanie będziem jeść,

o Barbaro,

wody dzban i kulek sześć,

o Barbaro,

a na obiad wiatru łyk,

o Barbaro.

Lecz kupa kamieni

w szynkę się zamieni,

kiedy z nami będziesz ty.

O Barbaro, o Barbaro,

wkoło ciebie chłopców rój,

lecz ty pójdziesz z naszą wiarą,

w naszych sercach pójdziesz w bój.

Trzeba będzie mundur wdziać,

o Barbaro,

nocą w łóżku z gliny spać,

o Barbaro,

zamiast wanny – wody rów,

o Barbaro.

Lecz cóż dla nas znaczy

prysznic z kul, kartaczy,

kiedy z nami będziesz znów.

O Barbaro, o Barbaro,

w ogień śmiało z nami idź,

bo wesoło z naszą wiarą

nawet nosem w piachu ryć.

Mała dziewczynko z AK

Ta nasza miłość jest najdziwniejsza,

Bo przyszła do nas z grzechotem salw,

Bo nie wołana, a przyszła pierwsza,

Gdy ulicami szedł wielki bal.

Szła z nami wszędzie, przez dni gorące,

Gdy trotuary spływały krwią,

Przez dni szalone, gwiaździste noce,

Była piosenką, uśmiechem, łzą.

Moja mała dziewczynko z AK,

Przyznasz chyba, że to wielka była gra,

Takie różne były końce naszych dróg,

I nie wierzę, bym cię znowu ujrzeć mógł.

Choć na dworze była jesień, u mnie wiosna,

I bez trwogi, że dokoła płonął świat,

Tak na wskroś cię przecież wtedy chciałem poznać,

Moja mała dziewczynko z AK!

Nadzieją tchnęła, tak jak umiała,

Kryła się z nami we wnękach bram,

W ciasnych uliczkach, w mrocznych kanałach,

Bo już się wielka kończyła gra.

Kiedy się wszystko dla nas skończyło,

Kiedy ostatni zamilkł peem,

Na barykadzie została miłość,

razem z twym sercem i żalem mym.

Moja mała dziewczynko z AK,

Przyznasz chyba, że to wielka była gra,

I tak różne były końce naszych dróg,

Przecież ujrzeć ciebie już nie będę mógł.

Dziś na dworze szara jesień, u mnie jesień,

I ta trwoga, choć dokoła spłonął świat,

Już mi ciebie nic nie wróci, nie przyniesie,

Moja mała dziewczynko z AK.

<u>Pałacyk Michla, Żytnia, Wola,</u>

bronią jej chłopcy od „Parasola”,

choć na „Tygrysy” mają visy –

to warszawiaki, fajne chłopaki – są!

Czuwaj wiaro i wytężaj słuch,

pręż swój młody duch, pracując za dwóch!

Czuwaj wiaro i wytężaj słuch,

pręż swój młody duch jak stal!

Każdy chłopaczek chce być ranny…

sanitariuszki – morowe panny,

i gdy cię kula trafi jaka,

poprosisz pannę – da ci buziaka – hej!

Czuwaj wiaro…

Z tyłu za linią dekowniki,

intendentura, różne umrzyki,

gotują zupę, czarną kawę –

i tym sposobem walczą za sprawę – hej!

Czuwaj wiaro…

Za to dowództwo jest morowe,

Bo w pierwszej linii nadstawia głowę,

A najmorowszy z przełożonych,

To jest nasz „Miecio” w kółko golony – hej!

Czuwaj wiaro…

Wiara się bije, wiara śpiewa,

szkopy się złoszczą, krew ich zalewa,

różnych sposobów się imają,

co chwila „szafę” nam posuwają – hej!

Czuwaj wiaro…

Lecz na nic „szafy” i granaty,

za każdym razem dostają baty.

I co dzień się przybliża chwila,

że zwyciężymy! I do cywila – hej!

Czuwaj wiaro…

Marsz Mokotowa

Nie grają nam surmy bojowe,

Ni werble do szturmu nie warczą,

Nam przecież te noce sierpniowe

I prężne ramiona wystarczą.

Niech płynie piosenka z barykad,

Wśród bloków, zaułków, ogrodów,

Z chłopcami niech idzie na wypad

Pod rękę, przez cały Mokotów.

Ten pierwszy marsz ma dziwną moc,

Tak w piersiach gra, aż braknie tchu,

Czy słońca żar, czy chłodna noc,

Prowadzi nas pod ogniem z luf.

Ten pierwszy marsz to właśnie zew,

Niech brzmi i trwa przy huku dział,

Batalion gdzieś rozpoczął szturm,

Spłynęła łza i pierwszy strzał.

Niech wiatr ją poniesie do miasta,

Jak żagiew płonącą i krwawą,

Niech w górze zawiśnie na gwiazdach,

Czy słyszysz, płonąca Warszawo?

Niech zabrzmi w uliczkach znajomych,

W Alejach, gdzie bzy już nie kwitną,

Gdzie w twierdze zmieniły się domy,

A serca z zapału nie stygną!

Ten pierwszy marsz ma dziwną moc,

Tak w piersiach gra, aż braknie tchu,

Czy słońca żar, czy chłodna noc,

Prowadzi nas pod ogniem z luf.

Ten pierwszy marsz niech dzień po dniu,

W poszumie drzew i w sercach drży,

Bez zbędnych skarg i próżnych słów,

To nasza krew i czyjeś łzy!

Warszawo ma

Warszawo ma, o Warszawo ma

Wciąż płaczę, gdy ciebie zobaczę

Warszawo, Warszawo ma.

Tam w gettcie głód

I nędza i chłód

I gorsza od głodu, od chłodu tęsknota

Warszawo ma.

Warszawo ma,

Patrz w oku mym łza

Bo nie wiem czy jeszcze zobaczę cię jutro

Warszawo ma.

Warszawo ma, o Warszawo ma

Wciąż płaczę, gdy ciebie zobaczę

Warszawo, Warszawo ma.

Warszawo ma,

Patrz w oku mym łza

Bo nie wiem czy jeszcze zobaczę cię jutro

Warszawo ma.

Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój

Nie złamie wolnych żadna klęska,

Nie strwoży śmiałych krwawy trud,

Pójdziemy razem do zwycięstwa,

Gdy ramię w ramię stanie lud.

Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,

Za każdy kamień Twój, Stolico, damy krew!

Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,

Gdy padnie rozkaz Twój, poniesiem wrogom gniew!

Powiśle, Wola i Mokotów,

Ulica każda, każdy dom –

Gdy padnie pierwszy strzał, bądź gotów,

Jak w ręku Boga złoty grom.

Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój…

Od piły, dłuta, młota, kielni –

Stolico, synów swoich sław,

Że stoją wraz przy Tobie wierni

Na straży Twych żelaznych praw.

Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój…

Poległym chwała, wolność żywym,

Niech płynie w niebo dumny śpiew,

Wierzymy, że nam Sprawiedliwy

Odpłaci za przelaną krew.

Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój…